

O urynkowaniu nauki

Autor tekstu: **Bogdan Miś**

Po moich [„Lamentacjach nad nauką”](#) dostałem znów na prywatny adres sporo listów polemicznych. W większości treściowo pokrywały się one z kilkoma komentarzami, zamieszczonymi na witrynie; sugerowały mianowicie, że nauka jest taką samą dziedziną życia i gospodarki, jak - powiedzmy — rolnictwo, czy górnictwo, i w związku z tym powinna mieć tyle tylko środków finansowych, ile sama sobie zarobi. Ot, taki radykalny liberalizm ekonomiczny w wykonaniu bardzo młodych — jak mi się wydaje - „organizatorów życia społecznego”, zwanych niekiedy z angielska „japiszonami”.

Chciałbym z tym poglądem troszkę się pospierać. W polemice tej nie mam zamiaru przyczepiać się do formy listów moich oponentów - choć, swoją drogą, znamieną jest agresywność i brak wychowania naszych skrajnych wyznawców doktryny liberalnej. W gruncie rzeczy jedynym ich argumentem w tej kwestii jest źle skrywana niechęć do intelektualistów, których wyraźnie uważają — nie różniąc się tu zbyt od pewnych przedstawicieli dawnego aparatu politycznego niegdysiejszej „Siły Przewodniej” — za bezproduktywną masę nierobów.

Nie mogę się tu oprzeć chęci podzielenia się z Czytelnikiem pewną autentyczną historią. Otóż właśnie w czasach działania owej Siły Przewodniej uczestniczyłem kiedyś w naradzie młodych pracowników nauki z jej prominentnym — aczkolwiek nie z najwyższego szczebla decyzyjnego - przedstawicielem. Naukowcy bezczelnie żądali odeń wyjaśnienia swoich - jak wówczas się nam wydawało (dziś pewno, mając za sobą doświadczenia III RP, nie byłibyśmy skłonni do sądu aż tak radykalnego...), nieproporcjonalnie niskich zarobków.

„Kompetentny towarzysz” odpowiedział na ten postulat zdaniem, które wszystkich obecnych wręcz załamało swoją logiką i „dialektycznym podejściem do rzeczywistości”. Powiedział mianowicie coś takiego: wy, kochani, rzeczywiście zarabiacie wyraźnie mniej niż, powiedzmy, mało wykształcony górnik czy hutnik; ale to właśnie jest sprawiedliwe, bowiem wam wasza praca sprawia przyjemność, dla niego zaś jest katorgą. Przyjemność ma swoją cenę — i to jest właśnie ów dodatek do waszych pensji, który powoduje, że jak zsumować jedno z drugim — wyjdzie na to, że wy zarabiacie dużo więcej...

Podobne podejście pobrzmiewa mi dzisiaj we wspomnianych listach, wzbogacone jeszcze o — też zresztą nienową — postulat „efektywności gospodarczej” nauki, czy jakież uwagi o „służebnej roli nauki wobec rynku” (niegdyś: mówiono o służebności wobec klasy robotniczej, która jakoby owych darmozjadów utrzymywała).

Otóż powiedzmy sobie wyraźnie: są to zwyczajne obskuranckie brednie ludzi, którzy zapewne chcą sobie zrekompensować własne niepowodzenia szkolne czy kłopoty z zaliczaniem jakichś przedmiotów na studiach. Nauka, proszę państwa, jest wprawdzie dla życia społecznego i dla gospodarki ogromnie ważna, ale nie jest — i być w żadnym wypadku nie może - wyłącznie towarem, czy jak to się dziś modnie mówi „produktem”.

Owszem, dokonania nauki **bywają** produktem i **czasami** podlegają prawom rynku; i — od razu mówię — wcale to nie jest złe. Ale tylko „bywają” i „czasami” właśnie. Jeśli chcielibyśmy naukę „urynkować” całkowicie, to natychmiast zbankrutowałyby mnóstwo tych jej dyscyplin, które nie wnoszą do naszej cywilizacji żadnych wartości poza czysto poznawczymi, często zaś tak specjalistycznymi, że zrozumiałymi dosłownie dla kilku ludzi na całym naszym globie. Po jakiejś „balcerowiczowskiej” (z przeproszeniem Pana Profesora) reformie życia naukowego natychmiast zwinęłyby się kramy matematyków, filozofów, kosmologów, sporej części chemików, jakichś tam specjalistów od trybu warunkowego w pewnych dialektach klasycznej chińszczyzny, i wszystkich innych wspaniałych ludzi, posiadających i tworzących „tę najwspanialszą, nikomu niepotrzebną wiedzę”.

Rzecz w tym, że owa „niepotrzebna wiedza” jest w istocie świata absolutnie niezbędna, choć z poziomu managera kramu z warzywami czy prezesa szaletu miejskiego nie jest to oczywiste. Jest niezbędna nie dlatego, że abstrakcyjne odkrycia naukowe zupełnie niespodziewanie często okazują się niebywale praktyczne (bliski mi przykład: teoria tzw. krzywych eliptycznych, dziedzina bardzo wysublimowanej i z pozoru zupełnie oderwanej od życia teorii liczb, nagle okazała się kluczowo ważna... między innymi dla biznesu, stanowi bowiem podstawę współczesnej kryptografii i bez niej nie byłoby dziś mowy o skutecznym

szyfrowaniu korespondencji). Jest niezbędna dlatego, że popycha całą cywilizację, włącznie z najbardziej użytkową techniką. Jest niezbędna również — a z mojego punktu widzenia to przede wszystkim jest ważne — dlatego, że pozwala nam po prostu lepiej rozumieć świat.

Gdyby pół wieku temu ludzie zaczęli się zastanawiać nad opłacalnością — powiedzmy — podboju Kosmosu, to z całą pewnością nie mielibyśmy mnóstwa dzisiejszych wynalazków, od teflonu poczynając, a na miniaturowych komputerach w naszych samochodach kończąc. Z punktu widzenia owego managera kiosku z warzywami lot na Księżyc był zaś przedsięwzięciem idiotycznym i w oczywisty sposób głęboko deficytowym...

Mnóstwo odkryć nauki tak od razu i z miejsca sprzedać się więc po prostu nie da. I dlatego właśnie nauka musi być w bardzo dużej części dofinansowywana z kieszeni wszystkich obywateli, podobnie jak dofinansowywany musi być system edukacji. Gdybyśmy tego nie robili, za pięćdziesiąt lat mogliby się kształcić wyłącznie potomkowie ludzi majątnych; pomijając niedemokratyczność takiego rozwoju sytuacji, osobiście pozwolę sobie nie mieć wątpliwości, że jakość tak kształconej inteligencji byłaby wyraźnie niższa niż „produkowanej deficytowo” metodami tradycyjnymi dla państwa opiekuńczego: proszę zauważyć, że dzisiejsze „elity finansowe” — bardzo łagodnie rzecz określając — bynajmniej nie pokrywają się z elitami intelektualnymi. A w tych kwestiach genetyka ma jednak co nie co do powiedzenia...

Ja, oczywiście, wiem, że facet, który zrobił majątek na handlowaniu pirackimi programami komputerowymi albo wręcz cinkciarstwie, czy nawet handlu lodami na plaży w Świnoujściu — a teraz ma złotem drukowane wizytówki z tytułem prezesa czegoś-tam, jeździ ostatnim modelem Volvo i co dwa lata wymienia żonę na nową aktorkę z jakiegoś głupawego serialu — że taki facet czuje się świetnie i jakoś musi swoją nową pozycję społeczną zdyskontować; najlepiej upokarzając tych „bezproduktywnych nieudaczników”, przerastających go wiedzą i wykształceniem o lata świetlne. Mam tego faceta w nosie i jego obskurantstwo mnie nie interesuje; dopóty przynajmniej, dopóki nie chce on swoich uzasadnionych frustracji rozładowywać wprowadzaniem jakichś „reform ekonomicznych w systemie nauki”.

Czy to znaczy, że w nauce wszystko toczy się „najlepiej na tym najlepszym ze światów” (z czego to cytat, matołku)? Że nic nie należy tu zmieniać?

Rzecz jasna, że nie. Po pierwsze, chciałbym uprzejmie przypomnieć, że Unia Europejska zaleca przeznaczanie na B&R (czyli: badania i rozwój, czytaj: finansowanie nauki) około 3% wydatków budżetowych; u nas odpowiedni wskaźnik jest dziś — bagatela — dziesięciokrotnie niższy. Ale nie chodzi tylko o to, że III RP okazała się dla nauki znacznie gorszą macochą, niż była PRL.

Chodzi również o to, że nasza nauka jest rzeczywiście pod paroma względami mało nowoczesna. Od dawna na przykład wiadomo, że naukowcy nie są najlepszymi managerami i organizatorami swojego życia. W świecie nauki powinna się więc ukształtować warstwa zarządzających specjalistów, którymi nie mogą jednak być „wszechstronni managerowie”, jednego dnia prowadzący bank, drugiego zaś fabrykę cukierków. Ci zarządcy nauki muszą się jednak na niej doskonale znać, i to znów — nie na nauce „w ogóle”, ale na jej poszczególnych dyscyplinach. Takich ludzi, których ciężka i doskonale wynagradzana praca powinna odciążać uczonych od zajęć administracyjnych — dzisiaj w Polsce brak. Tacy ludzie z pewnością potrafiliby sprzedać — już w dosłownym znaczeniu tego słowa — znacznie więcej odkryć, wynalazków i patentów, wydatnie i z korzyścią powiększając pulę pieniędzy na naukę. Ale, powtarzam, w niczym to nie zwalnia społeczeństwa z jego wobec nauki obowiązków.

Dalej. Nauka, specjalnie w Polsce, cierpi też dziś na fatalny marketing i okropny „piar”. Nasi naukowcy nie tylko nie mają zielonego pojęcia o publicznym „sprzedawaniu” własnych osiągnięć w przenośnym znaczeniu tego słowa, ale jeszcze tego rodzaju działalność często uważają — kompletnie idiotycznie i sklerotycznie, przepraszam PT Panów Profesorów — za „szkodliwe upraszczanie”. Te — pożałuj Boże — na przykład amatorskie pisemka „wewnętrzne”, poświęcone niemal wyłącznie wychwalaniu Różnych Naukowych Dostojników, budzą po prostu zgrozę fachowego dziennikarza. To dąsanie się na tych kolegów, którzy „lansują się” w mediach... To lekceważenie publikacji popularyzatorskich... Ta praca „sobie a Muzom”...

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nauce polskiej potrzebny jest potężny zastrzyk innowacji. Ale nie żadne „urynkowanie”.

PS. Nauczony doświadczeniem (bo „rygoryści” zaraz się na mnie znowu rzuca) wyjaśniam od razu: moje lekkie kpinki z „minionego okresu” nie oznaczają w żadnym wypadku, że przekreślam kilkadziesiąt lat swojego aktywnego życia w PRL-u i — w szczególności — mojej własnej przynależności do wspomnianej Siły Przewodnej; ani się tego nie mam zamiaru

wypierać, ani tym bardziej wstydić. Po prostu, w każdym ustroju i w każdej sytuacji bywają rzeczy dobre i złe; w PRL-u idiotów nie brakowało, nie brakuje ich i teraz. Czasami się z nimi udawało wygrać wówczas, czasem się również wygrywa dziś; dyskusowanie o tym, kiedy częściej, uważam za jałowe i bezproduktywne. Świat nie jest dwubarwny, czarno-biały. Nie składa się również wyłącznie z odcieni szarości; i w owym PRL-u też było sporo barw. Wierzcie mi, całkiem niebrzydkich. W III RP też kilka rozwiązań mi się podoba; no i co z tego?

Bogdan Miś

Ur. 1936. Matematyk z wykształcenia; dziennikarz naukowy, nauczyciel akademicki i redaktor - z zawodu. Członek Komitetu Prognoz Polskiej Akademii Nauk "[POLSKA 2000+](#)". Wykładał - m.in. matematykę, informatykę użytkową, zasady dziennikarstwa telewizyjnego i internetowego - na Uniwersytecie Warszawskim (Wydz. Matematyki i Wydz. Dziennikarstwa), w Wyższej Szkole Ubezpieczeń i Bankowości, w Wyższej Szkole Stosunków Międzynarodowych i Amerykanistyki, w Akademii Filmu i Telewizji. Przez 25 lat pracował w TVP, ma na koncie ok. 1000 własnych programów; pełnił funkcję I zastępcy dyrektora programowego. Napisał ok. 20 książek, w większości popularnonaukowych, poświęconych matematyce i komputerom. Poza popularyzacją nauki, główną jego pasją są komputery z którymi jest, jak pisze, "zaprzyjaźniony od zawsze (tzn. od "ich zawsze")". Był programistą już przy pierwszej polskiej maszynie XYZ w roku 1959. Był także redaktorem naczelnym "PC Magazine Po Polsku" i "Informatyki", a w stanie wojennym - "Strażaka"; kierował działem nauk ścisłych w "Problemach" oraz działem matematyki i informatyki w "Wiedzy i Życiu". Obecnie publikuje okazjonalnie w "Polityce". Jest autorem witryn internetowych, m.in. www.wssmia.kei.pl, gbk.mi.gov.pl, prognozy.pan.pl. Jest członkiem ISOC, Polskiego Towarzystwa Matematycznego i członkiem-założycielem Naukowego Towarzystwa Informatyki Ekonomicznej.



[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 31-07-2005)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4295) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4295>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach

informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl